

Wywiad z Lordem Ralfem Dahrendorfem

Najważniejsza jest wolność

Arkadiusz Ścibicki / Agencja Gazeta



Lord Ralf Dahrendorf jest niemiecko-brytyjskim socjologiem, filozofem i politykiem. Jego książki, szczególnie „Klasy i konflikt klasowy w społeczeństwie przemysłowym” (1959), zapewniły mu miejsce wśród czołowych myślicieli liberalnych XX wieku

Academia: Panie Profesorze, jest Pan w Polsce szczególnie znany jako autor teorii konfliktu społecznego. Jak z dzisiejszej perspektywy ocenia Pan tę koncepcję?

Lord Ralf Dahrendorf: Cóż, do pewnego stopnia teoria konfliktu, rozwinięta przeze mnie w wielu książkach począwszy od lat 50., odnosiła się do okresu, w którym istniały klasy społeczne. Były

to wyraźnie widoczne grupy, które organizowały się, aby bronić swych interesów. I nie ulega wątpliwości, że takie grupy są dziś trudniejsze do zidentyfikowania niż we wcześniejszych okresach. Cechą charakterystyczną dzisiejszego społeczeństwa jest to, że istnieje pewna podklasa ludzi, którzy znajdują się w niekorzystnym położeniu. Ale to nie oni zazwyczaj rozpoczynają twórczy konflikt. Inicjują go raczej ci, którzy mają nowe pomysły, widzą nowe perspektywy, a zatem – tworzące się klasy. W dzisiejszych czasach szukałbym więc raczej zastosowania tej teorii do tego, co czasem nazywam „klasą globalną”, innymi słowy do ludzi, którzy wiedzą, jak korzystać z procesu globalizacji, ludzi zajmujących się technologiami informacyjnymi i innymi nowoczesnymi zawodami, odpowiedzialnych za wielką „bańkę mydlaną” internetowych biznesów roku 2000. Bańka ta pękła, ale klasa ta stale się rozwija i wykorzystuje szanse globalizacji. To w tym obszarze szukałbym sedna dzisiejszych konfliktów.

Czy postrzega Pan naukowców lub intelektualistów jako część owej nowej „klasy globalnej”?

Naukowcy z pewnością należą do tej klasy globalnej. Ale, rzecz jasna, intelektualiści nigdy nie pasują do tego obrazu, ponieważ są „nieprzypisani”: są w stanie popierać globalną klasę i jej bronić, ale potrafią także stanąć w obronie innych grup, które teraz są w defensywie. Intelektualiści nie są zatem centralną z punktu widzenia konfliktów grupą, ale są tłumaczami tych konfliktów.

Czy Polska – społeczeństwo w trakcie przemian – powinna bardziej obawiać się konfliktu niż rozwinięta zachodnia demokracja?

Nie sądzę. Tak czy inaczej, ryzyko nie jest czymś, co się zaleca. Jest czymś, co

albo jest, albo tego nie ma. Społeczeństwa w trakcie przemian są tego w pełni świadome, ponieważ właściwie różnią zwycięzców i przegranych. Ale to samo w coraz większym stopniu odnosi się do starszych społeczeństw.

W swoich tekstach zaleca Pan niemieckiemu społeczeństwu brytyjski i amerykański sposób radzenia sobie z konfliktami społecznymi. Czy niektóre z Pana sugestii odnoszą się także do Polski?

Jestem pewien, że tak. W moich Rozważaniach nad rewolucją w Europie ja sam odnosiłem je do społeczeństw postkomunistycznych. Ale społeczeństwa te mają własne tradycje. Uważam, że sytuacja jest zdrowsza, że społeczeństwa lepiej prosperują, gdy rozumieją, że konflikt jest częścią życia. Gdy tworzą in-

stytucje, poprzez które konflikt może być kanalizowany. Cechą charakterystyczną Niemiec jest to, że ludzie zawsze szukają pełnego porozumienia, całkowitej zgody. Oznacza to, że wiele konfliktów jest tłumionych, żeby użyć określenia psychoanalitycznego, i konflikty te mogą ludzi zaskoczyć, gdy nagle eksplodują. Głęboko wierzę w rozpoznanie i instytucjonalne kanalizowanie konfliktów. I to odnosi się do Polski tak samo, jak odnosi się do Niemiec czy Wielkiej Brytanii.

Niektórzy ludzie w Polsce sądzą, że ciągły konflikt i ciągłe podważanie wartości jest dość niebezpieczne. Gdzie zatem leżą granice, których nie wolno przekraczać?

Kiedy konflikt zwraca się przeciwko tym instytucjom, przez które może być wyrażany – wówczas rzeczywiście ma-

my problem! Wszędzie znajdziemy dowody na to, że ludzie nieszczególnie wierzą w instytucje demokratyczne. Nie mówię o nowych demokracjach – mówię o starych demokracjach. To jest moment, kiedy trzeba powiedzieć: „Hej, przestańcie! Co się tutaj dzieje?” i raczej powrócić do obrony podstawowych instytucji niż kontynuować konflikt.

Obok wybitnej kariery intelektualnej, osobnym wątkiem w Pana życiu jest działalność polityczna, najpierw w niemieckim parlamencie, później w Komisji Europejskiej, a teraz w Izbie Lordów. Czy z Pana osobistej perspektywy te dwa światy są w jakikolwiek sposób powiązane?

Udzielę Pani odpowiedzi, która może Panią zaskoczyć. Nie są powiązane, są odrębne. I jakkolwiek można w jed-



Piotr Janowski/Agencja Gazeta

Demonstracja górników przed budynkiem Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej w Warszawie w 2003 roku

Wywiad z Lordem Ralfem Dahrendorfem

nym życiu poświęcić się obydwu dziedzinom, to nie można ich łączyć. Polityka nie jest nauką stosowaną czy pracą naukową. Praca naukowa może oczywiście korzystać z materiału zgromadzonego poprzez doświadczenie polityczne, ale to jest inny świat. Kluczową różnicą jest czas. W polityce nigdy nie jest się panem własnego czasu. Decyzje muszą być podejmowane wtedy, kiedy muszą być podejmowane. W pracy naukowej czas jest z założenia nieograniczony. W praktyce tak nie jest, ponieważ fundusze na badania się kończą lub należy coś stworzyć. Ale kwintesencją nauki jest to, że samemu określa się ramy czasowe. To są dwa światy, których nie da się łączyć inaczej, niż poprzez kolejność ich doświadczania.

W Komisji Europejskiej zajmował się Pan edukacją, badaniami i nauką. Jak widzi Pan z tej perspektywy rolę naukowców z Polski i innych nowych członków UE?

Polska różni się od pozostałych nowych krajów członkowskich, ponieważ posiada niemal ciągłą tradycję badań naukowych na światowym poziomie, nawet w naukach społecznych. Mówię „nawet w naukach społecznych”, ponieważ jest jasne, że nauki te były szczególnie zagrożone w okresie komunistycznym. Nie sądzę, by Polsce było trudno stanowić część europejskiej i międzynarodowej społeczności akademickiej i naukowej, podczas gdy w wielu innych krajach, zwłaszcza na Węgrzech, po odzyskaniu wolności okazało się, że niewielu uczonych zostało. W 1956 roku i wcześniej bardzo wielu węgierskich naukowców opuściło kraj, aktywnie działając na arenie światowej. Istnieją więc duże różnice, ale udział w międzynarodowej społeczności nie jest polskim problemem.

Jeszcze innym zajęciem w Pana życiu jest kariera w administracji uniwersyteckiej – jako rektora London School of Economics i dziekana St. Antony's College w Oksfordzie. Czy ma Pan praktyczne wskazówki dla środowisk akademickich w Polsce, które być może poszukują metod działa-

nia w nowej rzeczywistości? Powiedział Pan kiedyś, że nie chciałby Pan, by uniwersytety stały się „wczorajszym światem zakonserwowanym w galarecie”.

Przyszedł moment, w którym uniwersytety powinny przestać się bać świata zewnętrznego. W pełni rozumiem fakt, że po roku 1989 odzyskanie wolności spowodowało między innymi zamknięcie się uniwersytetów przed zewnętrznymi wpływami, które były postrzegane przede wszystkim jako coś złego czy szkodliwego. Ja to rozumiem, ponieważ w tym czasie było to konieczne. Ale ten okres się skończył. Jedną z cech charakterystycznych międzynarodowego świata akademickiego jest to, że jest on teraz szeroko otwarty na wiele rozmaitych wpływów ekonomicznych i społecznych. I myślę, że nadszedł czas, w którym uniwersytety w krajach postkomunistycznych nie muszą się już bać, że kiedy otworzą drzwi na świat, to wejdzie wróg. Mogą być pewne, że kiedy otworzą drzwi, będą mogły wyjść na zewnątrz i współdziałać z innymi obszarami społeczeństwa. Dlatego moja rada brzmi: miejcie odwagę w swoich przekonaniach i trochę więcej pewności siebie, i otwórzcie drzwi na świat zewnętrzny. Poprzez „świat zewnętrzny” rozumiem nie tyle inne kraje, ale inne obszary społeczeństwa.

Czy uważa Pan za słuszny projekt przewidujący zwiększenie liczby młodzieży podejmującej w Wielkiej Brytanii studia wyższe, i zmierzający do tego, aby 50% młodej populacji w tym kraju uczęszczało na uniwersytety? Czy może raczej uważa Pan, że sprawy zaszły za daleko: uniwersytety powinny pozostać ośrodkami doskonałości intelektualnej?

Nie tak rozumiem ten konflikt. Uważam co prawda, że w Wielkiej Brytanii poszliśmy za daleko, ale uważam też, że idea 50% udziału – czyli że 50% każdego pokolenia powinno zdobyć dyplom uniwersytecki – stwarza jedyną drogę do sukcesu akademickiego. Wierzę w wielość instytucji naukowych różnych stopni dla ludzi, którzy chcą się kształcić na poziomie wyższym. Myślę, że to na-

prawdę szkoda, że zlikwidowaliśmy politechniki i przekształciliśmy je w uniwersytety, wzbudzając tym samym w ludziach przekonanie, że istnieje tylko jedna droga do przodu – droga poprzez tytuł akademicki. Myślę, że powinno istnieć wiele różnych instytucji kształcenia. Ludzie powinni mieć możliwość dokonywania wyboru na różnych etapach swojego życia, co może ostatecznie oznaczać, że 30% pójdzie na uniwersytet, ale niewiele więcej. Jednocześnie z zasady zawsze broniłem poglądu, że edukacja jest prawem obywatelskim i że ludzie, którzy mają talent i wolę, powinni mieć możliwość dojścia do takiego poziomu, jaki jest dla nich właściwy.

Panie Profesorze, jako zagraniczny członek Polskiej Akademii Nauk, czy ma Pan szczególne powiązania z Polską?

Tak. Od wielu lat mam osobiste powiązania z Polską, z polską socjologią. A od 1989 roku kontakty te stały się intensywniejsze, zwłaszcza w Warszawie. Są to bliskie i przyjacielskie związki i takimi pozostaną. Jestem bardzo dumny z tego, że zostałem wybrany na członka zagranicznego Polskiej Akademii Nauk.

Czy polski sposób patrzenia na świat społeczny jest odmienny, specyficzny, czy jest raczej częścią socjologii światowej?

Myślę, że jest bardzo dobrze umiejscowiony w światowej socjologii. Wkład ten jest ważny, ponieważ jest zarówno empiryczny, jak i teoretyczny, co jest dość nietypowe dla kraju postkomunistycznego. Było to cechą charakterystyczną dla całego okresu powojennego w Polsce – mam tu na myśli profesora Stanisława Ossowskiego i jemu podobnych.

Jak udaje się Panu, człowiekowi o tak zróżnicowanych doświadczeniach zawodowych i mającemu do czynienia z tak wieloma kulturami i krajami, tworzyć własną tożsamość?

*Jak Pani być może wie, napisałem niedużą książkę autobiograficzną zatytułowaną *Ponad granicami* [„Crossing Frontiers” – dosł. „przekraczając granice” – przyp. tłum.], która ukazała się w Polsce. Przypuszczam, że moją tożsamością jest zmieniająca*



Arkadiusz Ścibicki / Agencja Gazeta

się tożsamość, która „przekracza granice”. Nie ucierpiałem szczególnie z tego powodu, wprost przeciwnie – całkiem mi się to podoba.

Czy ta potrzeba przekraczania granic, zarówno intelektualnych, jak i geograficznych, mogła mieć źródła w Pana dzieciństwie? Jaki wpływ miała na Pana kariera polityczna pańskiego ojca lub fakt, że jako młody człowiek był Pan więźniem obozu nazistowskiego?

Miało to bardzo, bardzo silny wpływ na moje myślenie o wolności. Wolność jest dla mnie pojęciem kluczowym. Ale, bądź co bądź, mój ojciec nie wyemigrował, nigdy nie opuścił swojej partii – Partii Socjaldemokratycznej. Moje przekraczanie granic musiało zrodzić się z czegoś innego i nie całkiem wiem z czego.

Rozmawiała

Karolina Garztecka-Shapland

Londyn, 17 listopada 2004

Lord Ralf Dahrendorf

Niemiecko-brytyjski socjolog, liberał i polityk, urodzony w 1929 roku w Hamburgu. Od 1974 do 1984 rektor London School of Economics, od 1987 do 1997 dziekan St. Antony's College w Oxford University.

Twórca socjologicznej teorii konfliktu społecznego, którą zaprezentował w książce *Soziale Klassen und Klassenkonflikt in der Industriellen Gesellschaft*, Stuttgart 1957; pierwsze wydanie angielskie zatytułowane *Class and Conflict in Industrial Society*, Stanford 1959; (wyd. pol. zatytułowane *Teoria konfliktu w społeczeństwie przemysłowym*, w: *Elementy teorii socjologicznych*, Warszawa 1975), a następnie w pracach: *Out of Utopia: Toward a Reorientation of Sociological Analysis* (New York - London, 1964), *Essays in the Theory of Society* (Stanford, Col. 1968) oraz *Toward a Theory of Social Conflict* (Chicago 1969). W 1988 wydał *The Modern Social Conflict* (wyd. pol. *Nowoczesny konflikt społeczny* Warszawa, 1993), a w 1990 *Reflections on the Revolution in Europe* (wyd. pol.: *Rozważania nad rewolucją w Europie*, Warszawa, 1991). Jego autobiografia *Ponad granicami: wspomnienia* ukazała się w Polsce w 2003 roku.

W swojej karierze politycznej liberała Lord Dahrendorf piastował tak ważne stanowiska, jak stanowisko komisarza Komisji Europejskiej w Brukseli, gdzie był odpowiedzialny za handel zagraniczny i sprawy zagraniczne, a następnie za badania naukowe; był także sekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w pierwszym rządzie Willy'ego Brandta. Od 1986 roku jest przewodniczącym Rady projektu Central and East European Publishing Project.

W 1993 roku królowa Elżbieta II nadała mu dożywotni tytuł szlachecki.